

Wybory w Izraelu

17 lutego 2013

Co nam „mówią” wybory? Czy Izrael chce pokoju? To najczęstsze pytanie zadawane przez ludzi spoza regionu. Jeśli wybory mówią nam cokolwiek, to właśnie to, że większość Żydów takie pytanie uważa za nieistotne. Co to kogo interesuje? Partia Netanyahu uzyskała prawie czwartą część głosów, a „centrum” – największy „blok” – 1/3.

Jednakże, ani „pokój”, ani okupacja nie były hasłem kampanii wyborczej żadnej z tych partii (termin „okupacja” zresztą w ogóle nie jest używany w dyskursie publicznym w Izraelu). Nie byli nim także „Arabowie”, jak Żydzi określają Palestyńczyków, (trzy „arabskie” partie uzyskały mniej niż 10% głosów). Fakt, że w kampanii wyborczej nie odwoływano się także do utrzymania „bezpieczeństwa”, jak eufemistycznie określa Izrael swoją politykę wobec Palestyńczyków, świadczy, że sami zdają sobie sprawę, jak daleko posunęli się w pacyfikacji i utrzymaniu porządku na Terenach Okupowanych. Odkąd „Arabowie” przestali nam zagrażać, slogany takie stały się niepotrzebne. I jeśli cokolwiek te wybory mają „mówić”, to były one właśnie wyborami „bez problemu” – stanowcza afirmacja neoliberalizmu z białą klasą średnią, dla której „sprawiedliwość społeczna” oznacza możliwość kupna mieszkania czy domu dla swoich dzieci.

Czy Żydzi „przesunęli się” z centrum na prawo? Znów źle postawione pytanie. Poza nielicznymi przypadkami ideologicznych deklaracji lewicowych i prawicowych oraz ultra-ortodoksyjnych pod względem religijnym, większość Żydów zawsze plasowała się w ideologicznym centrum, czyli tam, gdzie liczy się „normalność” i amerykański standard życia, ilekroć tylko słabnie uwaga poświęcana kwestiom bezpieczeństwa. Innymi słowy, relacje między politycznymi liderami Izraela a ich wyborcami przedstawiają się następująco: jeśli zapewnisz nam osobiste bezpieczeństwo i wzrost stopy życiowej, będziemy na ciebie głosować, i zupełnie nie interesuje nas, jak to

zrobisz. Wielu Żydów w Izraelu nigdy nie miało poglądów prawicowych. Nigdy nie przejęli na swój własny grunt ideologii Begin, Sharona czy Netanyahu. Osadnicy „ideologiczni” stanowią tylko około 1% Żydów, 90% z nich z powodów ekonomicznych żyje za Zieloną Linia. Chętnie przenieśliby się oni z powrotem do Izraela, gdyby nie ucierpiało na tym jakoś ich życia. I tak, w 1996 r., w czasie początków zamachów bombowych w autobusach organizowanych przez Hamas, większość mieszkańców Izraela głosowała przeciwko Peresowi. Trzy lata później, przytłaczająca większość była za Barakiem, uważając, że rozwiązanie dwupaństwowe ma szansę przynieść pokój (lub raczej spokój i normalność). Już rok później dokonali jednak zwrotu o 180 stopni, wybierając Sharona, który obiecał definitywnie złamanie oporu Palestyńczyków, a był to czas wybuchu drugiej Intifady. Wyborcy Sharona uważają, iż spełnił on te obietnice w 2002 r. poprzez operację „Tarcza Obronna”. Zatem nawet jeśli głosowali oni na „prawicę”, to nigdy nie robili tego z przyczyn ideologicznych. Oddawali swój głos na tego, kto obiecywał im bezpieczeństwo. W ciągu ostatniej dekady troska o ten aspekt życia straciła na znaczeniu (rok 2012 był pierwszym od 1973, w którym nie zginął żaden cywilny obywatel Izraela na Terytoriach Okupowanych) na rzecz dobrobytu ekonomicznego, który, według opinii publicznej, powinni zapewnić politycy. Tym należy tłumaczyć wzrost poparcia dla neoliberalnego „centrum”.

Dlaczego zatem obywatele Izraela nie wybierają rządu, który autentycznie zakończyłby okupację, przyniósł pokój, bezpieczeństwo i prosperity? Są po temu trzy główne powody. Po pierwsze, izraelskie rządy wbiły do głów całych pokoleń Żydów, że pokój z „Arabami” jest niemożliwy. Arabowie są naszymi odwiecznymi wrogami – tak brzmi przekaz – po prostu nie można im ufać. Mimo że takie myślenie jest głęboko zakorzenione w psychice tamtejszych ludzi, możliwe jest jego przełamanie. W końcu 2/3 lub więcej głosów opinii publicznej – do 80% – obywateli Izraela, jeśli uwzględnić w statystykach tamtejszych obywateli palestyńskich, wspierało proces pokojowy z Oslo.

Sondaż opinii publicznej, przeprowadzony bardzo niedawno, bo 3 tygodnie temu, pokazał, że większość Żydów, którzy głosowali na „prawicę”, popiera rozwiązanie dwupaństwowe, przynajmniej „zasadniczo”. Rzeczywiście jest to poparcie tylko „w zasadzie”, jako że Żydzi z Izraela niewiele wiedzą na temat izraelskiej polityki dotyczącej Terytoriów Okupowanych, nie mają jasnego wyobrażenia, co tak naprawdę rozwiązanie dwupaństwowe oznacza (a wiąże się ono np. z rezygnacją z pretensji do Wschodniej Jerozolimy czy dużego osiedla w Hebronie). To pokazuje jednak, że izraelscy Żydzi nie są jednoznacznie za okupacją i w odpowiednich okolicznościach – albo pod przywództwem mądrych Żydów i Palestyńczyków, albo pod silną zewnętrzną presją – mogliby być skłonni do jej odrzucenia.

Takiego obrotu sprawy obawiają się następujące po sobie izraelskie rządy. Osiągnięcie trwałego pokoju przedstawiają one zatem jako niemożliwe. Wystarczy odpowiednia i konsekwentna manipulacja „faktami” na temat Terytoriów Okupowanych. Taka polityka doprowadziła do tego, że przyzwolenie na utworzenie zdolnego do funkcjonowania i suwerennego państwa palestyńskiego stało się wręcz niewyobrażalne. Skoro minister Obrony (Barak) odmawia przeniesienia pięciu rodzin osadników z całkowicie nielegalnych i bezcelowych pod względem strategicznym „placówek” i podpisuje z mocą wsteczną zgodę na utworzenie 100 kolejnych, to czy ktokolwiek może sobie wyobrazić ewakuację 45 tysięcy Żydów z Ma’aleh Adumim lub całe ćwierć miliona ze Wschodniej Jerozolimy? W rzeczy samej, co do jednego jest zgoda między partiami skrajnej prawicy a Partią Pracy (do pewnego stopnia nawet z Meretz) – „osiedla osadników”, czyli dolina Jordanu, właściwie wyludniona z palestyńskich farmerów, Ariel, Modi’in i bloki w Hebronie oraz „Większa” Jerozolima – muszą pozostać w rękach Żydów. Bez względu na to, że wyklucza to de facto możliwość stworzenia przyległego do tych terenów suwerennego państwa palestyńskiego.

Wynik wyborów pokazuje zatem, że Żydzi nie chcą zakończenia „Okupacji” (wielu izraelskich Żydów stawia cudzystów przy tym dość mętym określeniu). Okupacja nie wpływa na ich codzienne życie i, co dla nich istotne, nie przeszkadza w osiągnięciu ekonomicznego dobrobytu. Pierwszą z decyzji podjętych przez przywódców protestów społecznych była eliminacja z dyskursu określenia „okupacja”, które uznano za „dzielące”, sprzeczne z ideą sprawiedliwości społecznej w Izraelu. Takie stanowisko podczas kampanii wyborczej podtrzymała Partia Pracy. Trudno się jednak zgodzić, że dobrobyt gospodarczy Izraela uzależniony jest od kontynuowania okupacji, gdy już świetnie rozwinęły się fabryki produkujące uzbrojenie czy technologie zapewniające bezpieczeństwo.

Podsumowując, izraelska opinia publiczna nie stanowi wyraźnej przeszkody dla wprowadzenia w życie rozwiązania dwupaństwowego. Ale też nie podejmuje aktywnych działań na rzecz zakończenia okupacji. Żydzi przyzwyczaili się bowiem do tego stanu rzeczy i w ciągu tych 65 lat nauczyli się żyć w takiej nierozwiązanej, lub połowicznie rozwiązanej sytuacji. Tylko zdecydowana presja międzynarodowa może zmienić stanowisko nieprzejednanych rządów Izraela, ale gdyby tak się stało, opinii publicznej nie trzeba by już przekonywać.

To jest dobra wiadomość. Zła jest natomiast taka, że rozwiązanie dwupaństwowe praktycznie jest już niemożliwe, pogrzebane pod żydowskimi osiedlami i infrastrukturą zbyt powiązaną z Izraelem, aby teraz mogła zostać od niego oderwana. Tym bardziej, że międzynarodowe rządy Niemiec i USA, nie wykazują woli wywierania presji na Izrael. Jednakże wspólnota międzynarodowa nie wyjdzie poza rozwiązanie dwupaństwowe, jeśli nie zostanie do tego popchnięta przez nas – obywateli z całego świata. Teraz wiatr wieje w nasze żagle. Przez lata udało nam się przekształcić sprawę Palestyny – jako walkę z apartheidem – w jedną z ważniejszych na arenie międzynarodowej. Ale musimy wytyczyć drogę. Wraz z Palestyńczykami musimy poszukiwać nowych rozwiązań, robić

coraz więcej, biorąc przy tym pod uwagę opór Izraela i wsparcie międzynarodowe dla tego państwa. Z naszych działań powinna wyłonić się wizja rozwiązania jednopaństwowego lub federacyjnego, która przewyższy działania i wizje Izraela oraz wspierających go na arenie międzynarodowej polityków. Jeśli wybory w Izraelu mówią nam cokolwiek, to to, że piłka jest teraz na naszej stronie.

Autor: Jeff Halper

Tłumaczenie: KSK

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

O AUTORZE

Jeff Halper – izraelski antropolog, pisarz i pokojowy aktywista, dyrektor Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów (ICAHD) nominowany w 2006 r. do Pokojowej Nagrody Nobla.